

Jet News vol.1

Sara Anna

Milo

Christian

Vilmos

Agnija



Drodzy wszyscy, widzimy się miesiąc później, chociaż mój JET News obejmuje trochę więcej czasu, bo aż zeszły rok. Jest to też ostatni taki skok w przeszłość. Następne Jet News będą już regularnie (mam nadzieję) mówiły o tym co działo się u mnie w poprzednim miesiącu.

Teraz przeskoczmy na chwilę z powrotem do Hiszpanii (na zdjęciach mój LISTOPAD) wszyscy z Polski zrozumieją mój zachwyt słońcem(codziennie) i pogodą 10-15 °C. Wykorzystując to w sobotę po serwisie pojechaliśmy na wycieczkę do Alquézar. Alquézar to przepiękne miasteczko z możliwością zwiedzenia ślicznych kanionów.

Mieliśmy też zabawną sytuację kiedy kupowaliśmy bilety wstępu. Bo weszliśmy jak grupa 7 znajomych, którzy przyjechali razem pozwiedzać, a kiedy zostaliśmy zapytani (dla statystyki) skąd jesteśmy każdy z nas podał inne państwo.

Mieliśmy też zabawną sytuację kiedy kupowaliśmy bilety wstępu. Bo weszliśmy jak grupa 7 znajomych, którzy przyjechali razem pozwiedzać, a kiedy zostaliśmy zapytani (dla statystyki) skąd jesteśmy każdy z nas podał inne państwo. ypić wieczorem wino na tarasie z widokiem na romantyczne Hiszpańskie miasteczko, zjeść wcześniej przygotowany piknik, cieszyć się widokami i pogodą (w pierwszą stronę), relacjami, obecnością i wspólną modlitwą (w drodze powrotnej). To był dzień jak z amerykańskiego filmu chrześcijańskiego. Grupa przyjaciół, piękne kadry, taka prosta radość z piękna, dużo rozmów, uwielbienie w aucie.

Zaraz potem był też jeden z najważniejszych tygodni w formacji. Dam dam dam(napięcie rośnie)

Rekolekcje w ciszy, to ta ignacjańska strona wspólnoty. Dla wszystkich nie wtajemniczonych, czasem jako chrześcijanie jesteśmy na tyle crazy że decydujemy się na tydzień w całkowitym milczeniu tylko z sobą i Bogiem. To znaczy bez rozmów, książek, telefonu, muzyki itd. Taki czas w którym decydujemy się totalnie oddać swój czas na spotkanie z Bogiem.



Nasze wyjątkowo odbyły się w Cartuje co znaczy że nie wyjechaliśmy tylko zostaliśmy w naszym domu, chociaż on całkowicie się zmienił. I jeśli wydaje się wam że nie da się przeprowadzić rekolekcji w ciszy w domu w którym jest 46 dzieci i z ludźmi których dobrze znasz - to wyprowadzam was z błędu Chemin Neuf to wspólnota lubiąca wyzwania.

W wieczór przed rozpoczęciem rekolekcji wyrwałam się z Sarą do Saragossy na basen i kawę, na wpół legalnie. Cieszę się bardzo, że mam tu przyjaciółkę która tak jak ja interpretuje pewne zasady.

WYJAŚNIENIE

- Są zasady „duże” jak ta że rekolekcje zaczynamy o 9pm i od wtedy jest cisza. PUNKT OBOWIĄZKOWY
- I zasady „małe” jak powinnyśmy być na wspólnej kolacji żeby razem zjeść ostatni posiłek przed wejściem w ciszę, tz nie ma przewidywanej opcji jem dzisiaj kolekcje na mieście (mimo że to weekend)- przy czym w planie kolacja nie była podana jako PUNKT OBOWIĄZKOWY

Tak oto wzajemnie uspokojone spędziłyśmy popołudnie razem na basenie i kolacji. Uspokajając wszystkich zmartwionych moim niepoprawnym podejściem do przestrzegania zasad. Gdybym spędziła popołudnie w Cartuzie pewnie „korzystałabym” z ostatnich kilku godzin przebudźcowywania się dostępem do telefonu. Zamiast tego poszłam na basen i spędziłam czas z przyjaciółką. Korzystając z zasady św. Ignacego „tantum quantum” „tyle o ile” to znaczy przestrzegaj zasad tyle o ile prowadzą do wzrostu.



moja ulubiona praca w czasie rekolekcji w ciszy- wykopywanie kamieni pozwalające wyładować całą swoją frustrację

Jet News vol.1



Trochę się jeszcze o tym czasie rozpiszę bo był dość niezwykły. Niezwykłe było na pewno odłożenie na tydzień wszystkiego i skupienie się na Bogu. Niezwykłe było poczucie że w tym tygodniu na prawdę żyjemy jak mnisi Kartuzjańscy którzy mieszkali tu przed nami (poza posiłkami, my dalej jedliśmy normalnie a nie raz dziennie zupę i chleb). Niezwykłe było że dzieliliśmy ten czas jako wspólnota, mimo że nie wypowiedzieliśmy (prawie)żadnego słowa.

Mnie nauczyło to też skupienie się na celu jakim jest spotkanie z Bogiem a nie narzędzi jakim jest cisza. (Nieskromnie przyznam że to bardzo dojrzałe że w końcu to załapałam)



Było to bardzo inne doświadczenie przeżywać ciszę z ludźmi których znam i z którymi mieszkam, ten sam dom, ci sami ludzie a jednak wszystko było zupełnie inne. Niezwykłe było to jak Bóg w nas działał, pozwalał się spotkać i nas prowadził to, że przygotował dla nas wcześniej ten dom i ten czas.

Niezwykłe było czuć dynamikę którą razem przeżywamy (dni trudne i proste, grzech i pojednanie) mimo że nawet nie patrzysz na te osoby.

Niezwykłe było to że jednego dnia mogłam doświadczyć ból mojego grzechu i radość z wolności jaką daje Jezus i to jak bardzo mnie kocha. Niezwykłe też były wieczory inne niż na klasycznych rekolekcjach ignacjańskich historie ojców pustyni, the Chosen, uwielbienia, wieczór pojednania.

Fascynujące jest to że to na prawdę jest niezwykły tydzień, bo jak rozmawiasz z kimś po formacji o najważniejszym tygodniu to w 90% usłyszysz „Ćwiczenia Duchowe”.



Nie będę w tym przypadku inna niż wszyscy i powiem wam że dla mnie to był kluczowy tydzień, który zmienił strasznie dużo i bez którego mogłabym w grudniu zdecydować że jednak nigdzie nie jadę i wracam do domu.

Więc zakończmy ten przydługi opis charyzmatycznym „Chwała Panu” „Amen” (mam nadzieję że moi przyjaciele, którzy to czytają załapali i ich to rozbawiło)



Poza tym listopad i grudzień w Saragossie był super czasem. Razem z Sarą skonstruowałyśmy drążek żeby wrócić do formy i podciągałyśmy się w każdej przerwie podczas nauczania.

Razem z początkiem adwentu wspólnie z rodzinami i dziećmi zrobiliśmy ozdoby świąteczne i przystroiliśmy opactwo.



A ponieważ słońce grzało już coraz mniej i nawet do Hiszpanii dotarła zima, a stare mury mają jedną wadę. Choć wyglądają super są strasznie zimne. Z tego względu wszyscy zaczęli chodzić w kurtkach, mieć katar, pić kakao i jeść rosół w którym można był wyłowić niespodziankę (kurze nóżki, mniam).



Nasze miejsce dla youth grup też stało się bardzo cozy dzięki lampkom, świecom, ozdobom i koncertom fortepianowym. I tak spędziłam ostatnie tygodnie w Hiszpanii, chociaż na prawdę do ostatniego tygodnia nie widziałam czy wrócę stamtąd do Polski czy polecę na Filipiny bo sprawa mojej wizy wciąż była używając eufemizmu lekko skomplikowana.



Jet News vol.1



Podróżując w czasie i przestrzeni przenosimy się do Francji w pierwszym tygodniu grudnia. Bo był to tydzień misyjny, na który pojechaliśmy razem do Hautecombe żeby spędzić go z innymi JET robiącymi tam HDS (też formacje).



Jako że ubezpieczenie samochodu nie pozwalało większości z nas prowadzić mogliśmy z Sarą na tyłach spokojnie poczuć się jak dzieci na wakacjach. Naszym jedynym zmartwieniem były niewygodne pozycja do spania i pytanie czy „daleko jeszcze”. Na szczęście po 11h bezpiecznie dojechaliśmy na miejsce.

Było to bardzo dziwne uczucie być w Hautecombe zimą i do tego spać w opactwie, bo od 4lat jest to dla mnie miejsce letniego festiwalu i spania w namiocie. Ale bardzo się cieszę z tego tygodnia.

Mieliśmy dużo ważnych nauczania i trudnych ćwiczeń, które konfrontowały nas z nierównością społeczną, uprzywilejowaniem, niesprawiedliwością na świecie i tym że czasem jesteśmy wobec tego bezsilni, a czasem specjalnie odwracamy wzrok. Najbardziej poruszającym i trudnym dla nas było ćwiczenie w którym losowaliśmy stoły przy których jedliśmy obiad. Stół Heroda, Zacheusza, Bartymeusza i Łazarza. Każdy z nich odpowiadał ilością i obiadem innej grupie społecznej od najbogatszych do najbiedniejszych.

Zasadą tego obiadu było że nie możemy wchodzić w interakcje z innym stołem i tak stół Heroda zjadł wykwintny obiad przy ślicznym stole z obsługą patrząc jak stół Łazarza siedzi w śmieciach głodując. Jednocześnie mogliśmy też widzieć wszystkie resztki które były „zmarnowanym” jedzeniem

I chociaż dla nas było to doświadczenie jednego posiłku a dla wielu ludzi jest to codzienność to mogliśmy zrozumieć niesprawiedliwość ale też to że czasem nic nie możemy z tym zrobić a czasem możemy ale odwracamy wzrok. Czytaliśmy też doktrynę socjalną kościoła i nauczania papieży o dobroczynności. Ta część i dzielenie tego doświadczenia były miejscem nadzieję że jako chrześcijanie mamy odpowiedź dla świata.

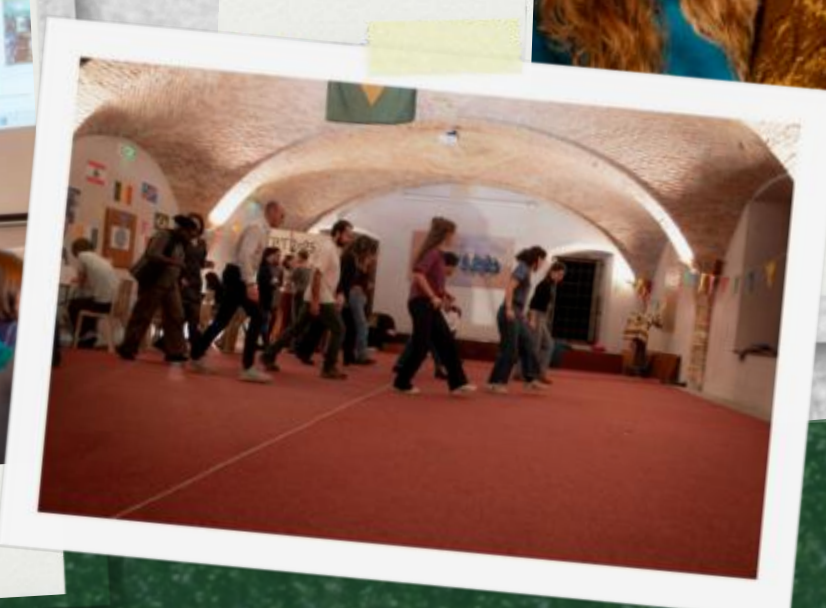
Razem z Polsko- Filipińską ekipą udało się nam tej pojechać do Lyonu na La Fête des Lumières i spotkać Adę która też mieszka w tym roku w domu wspólnoty we Francji.

Dzięki rozmowom z dziewczynami z Filipin mogłam też dowiedzieć się więcej o misji, której obie były częścią.

A w weekend mieliśmy naszą Mszę posłania i wspólne świętowanie. Było coś niezwykłego w tym że ewangelia z tego dnia była o posłaniu 12 apostołów. Przy czym w ewangelii z dnia pominięte były imiona apostołów. A podczas kazania usłyszeliśmy że „to po to żeby każdy mógł się utożsamić” a potem przeczytana została. „Pełna wersja” na dzisiejszy dzień. W której w miejsce imion i przydomków 12 apostołów została wstawiona nasza 12, bo tak się składa że w tym roku promo JET liczy 12 osób. Przypadek?

Także po prostej Mszy i prostej modlitwie posłania czekało nas proste wspólne świętowanie i przedstawianie naszym rodzinom i przyjaciołom krajów i misji do których jedziemy.

I mimo że moi rodzice nie mogli przyjechać to Ola, Vlad i Agat(którzy ratowali mnie też z tłumaczeniem) zrobili mi najwspanialszą na świecie grę terenową, w której mogłam się poczuć jak mały harcerz idąc za wskazówkami i strasznie skomplikowanymi pytaniami o Filipiny. Dzięki której przypomnieli mi że misja zaczyna się ici et maintenant, w momencie w którym spotykasz w swoim życiu Boga i już nie ma odwrotu. I wspaniale było sobie o tym przypomnieć w Hautecombe w którym 4 lata temu na moim pierwszym festiwalu usłyszałam o JET i zaczęłam pytać Boga czy to jest serio ten szalony pomysł do którego mnie zaprasza.



Jet News vol.1



Ostatnim rozdziałem przed Filipinami jest ten poświęcony WIZIE. Żeby opisać go sprawnie mogę użyć jednego słowa PROBLEM.

Zdradzając nieco więcej pod koniec listopada przyleciałam do Polski żeby spróbować ją otrzymać. Miałam mieć umówione spotkanie w ambasadzie, o którym jak się okazało w Warszawie ktoś zapomniał. Przez co prawie mnie nie wpuścili.

Jak już mnie wpuścili to okazało się że brakuje dokumentów i mimo najszczerzych chęci tej wizy nie dostanę. Mimo to wizytę w ambasadzie oceniłem 10/10 dużo lepiej niż dziekanat na uczelni. Tam też ciężko się dostać, też na miejscu okazuje się że nie masz wszystkich dokumentów i nic nie załatwisz tylko że w dziekanacie zazwyczaj nie jest tak miło i nie masz wrażenia że chcą ci pomóc.

Miałam za to okazję spotkać się z przyjaciółmi, zobaczyć śnieg, i spotkać się z rodziną co było dla mnie bardzo cenne bo wiedziałam że nie będą mogli przyjechać do Hautecombe na nasz weekend postania.

Po 4 dniach w Polsce wróciłam do Hiszpanii i czekałam na rozwój wydarzeń i potrzebne dokumenty.

Miałam za to okazję spotkać się z przyjaciółmi, zobaczyć śnieg, i spotkać się z rodziną co było dla mnie bardzo cenne bo wiedziałam że nie będą mogli przyjechać do Hautecombe na nasz weekend postania.

Po 4 dniach w Polsce wróciłam do Hiszpanii i czekałam na rozwój wydarzeń i potrzebne dokumenty.

Kilka dni później dostałam uspokajającą wiadomość że na pewno dostanę wizę przed przylotem na Filipiny (18.12), najpóźniej 17.12. Wszystko super tylko że ja mam samolot 16.12 z Barcelony a wiza do odebrania będzie w Polsce.

Darując sobie opis 20 różnych wariantów zmiany planów które przedyskutowaliśmy z odpowiedzialnymi i kontaktów z liniami lotniczymi które zgodziły się przełożyć mój lot za jedyne 21000zł. Nie darując sobie wzmianki o ogromnej pomocy i wsparciu jakie dostałam od wspólnoty, przyjaciół i rodzin które poznałam w Saragossie. (choć kiedy wiesz że możemy się tylko modlić czujesz jednocześnie wsparcie i strach haha)



Kończąc historię:

Do środy 11.12 nie wiedziałam co zrobić. We wtorek w znowu niezbyt wybitnej modlitwie powiedziałam Bogu, że ja chcę Mu ufać, swoimi siłami nie mogę i co ma być to będzie ale że jak mnie tam chce to ja chcę tam być jego planem i swoje zostawiam.

I w środę rano rano dowiedziałam się że polecę z wizą a 30 dni, a 3 godziny później, że jednak dostałam wizę na rok i mogę ją odebrać. Możecie sobie wyobrazić mój over reactiv i to że każdy kto chciał i nie chciał musiał usłyszeć że dostałam wizę. (tak na prawdę wszyscy chcieli i cieszyli się razem ze mną)

Następnego dnia poleciałam ją odebrać co było jak drugi prezent przed świętami. Bo ostatni raz przed wylotem mogłam zobaczyć moją rodzinę, za co jestem bardzo wdzięczna.

W sobotę wróciłam do Saragossy na ostatni serwis, pół dnia walczyłam ze spakowaniem walizki tak żeby mieściła się wagowo do samolotu. Pożegnałam się z całą rodziną z Saragossy, wspólnotą i pięknym opactwem, które po tych trzech miesiącach na prawdę stało się moim domem.

I dwa dni później wyleciałam z Barcelony do Manili.

Jet News vol.1



Tak oto po
32h
2 samolotach
15h przesiadki w Szanghaju
I zmianie strefy czasowej wylądowałam w Manili.
Pierwsze 3 wrażenia to:
gorąco (zimą w nocy jest 28*)
głośno i tłoczno (nawet o 2 w nocy)
nawet tutaj nie wierzą, że jestem dorosła (na kontroli celnej upewniali się że na prawdę nie mam 16lat
Jako że złapał mnie jet lag i jedyne co tego dnia zrobiłam to umyłam się **(tu mały DISCLAIMER na ciekawostkę kulturową)**

W większości miejsc na Filipinach nie ma „normalnych” pryszniczy. Używa się wiaderka i TABO do polania się wodą. Co daje możliwość poczuć się podczas mycia jak na obozie harcerskim 365 dni w roku.

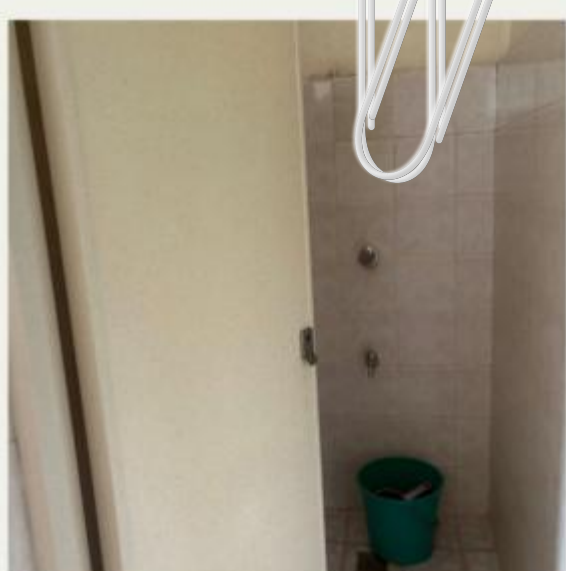
Pierwszą rzeczą, w której uczestniczyłam było wieczorne przyjęcie świąteczne dla studentów, a następnego kolejnego dla personelu. Po tych 2 pracowitych dniach pojechałam z wspólnotą na wakacje do La Union (stolicy surferów- chociaż my żadnych nie widzieliśmy). Zaczęcie od wakacji to też jest dobra opcja, zaskakujące ale w ten pozytywny sposób. Widzieliśmy ocean, góry, przepiękny las, rzeki i wodospady w których pływalismy.

I chociaż 28 stopni i pływanie w Oceanie nie wprowadzało świątecznego nastroju to była to super okazja na poznanie wspólnoty zanim wszyscy będą zajęci codziennymi obowiązkami. Z minusów tej sytuacji nie jest to najlepszy sposób na poznanie domu i jego funkcjonowania.

Z plusów Msza na tarasie z widokiem na ocean, i szumem fal w tle, modlitwa z wschodem albo zachodem słońca nad oceanem to coś co daje 100% szans na zakochanie się w Filipinach

24 grudnia wróciliśmy do Manili, popołudnie spędziliśmy na przygotowaniach do kolacji wigilijnej. Jako że byłam odpowiedzialna za zrobienie deseru miałam upiec jakieś polskie ciasto. Chciałam iść w tradycyjnego makowca ale nie ma tuza bardzo do kupienia mąki. Poza tym kiedy zaczęłam tłumaczyć co potrzebuje do ciasta i że w Polsce używamy ziarenek mąki tak o, do pieczenia ciasta a nie jako narkotyk i że ciasto z makiem jest na prawdę tradycyjne na wigilię, poza tym zrozumiałam że z drożdżami też może być problem zmieniłam plan. Ostatecznie powstała lekko przerobiona wersja piernika. Możemy być dumni wszyscy kojarzyli wcześniej Polskę z dobrymi ciastami i mój piernik tego nie zniszczył.

25 grudnia rano przygotowywaliśmy świąteczny lunch, który po Mszy zjedliśmy ze studentami i nastolatkami z SanLo. A wieczorem zostaliśmy zaproszeni na kolację do rodziny ate Shili



Jet News vol.1

Czas między świętami a nowym rokiem spędziłam na mini wersji Jeryha. Mini bo było nas tylko 8 i mini bo trwało 3 dni

Był to bardziej taki weekend 18-30. Pierwszego dnia pojechaliśmy na wycieczkę w góry (na podobno trasę dla początkujących) po której pływalimy w rzece i mieliśmy dzielenie we fraterniach.

Drugiego dnia pojechaliśmy do Mega Mool, czyli gigantycznego centrum handlowego, gdzie jeździliśmy na łyżwach (a myślałam, że to będzie mój pierwszy od dawna sezon bez łyżew). Po semestrze łyżew jako wykwalifikowany nauczyciel WF uczyłam też jeździć tych co byli pierwszy raz. Ale żeby być fair temat z jerycha o fałszywych obrazach Boga zaliczony.

Trzeciego dnia spędziliśmy przedpołudnie w Intramuros, czyli takiej starej historycznej czesci miasta wybudowanej przez Hiszpanów i wykorzystywanej przez Japończyków jako więzienie w czasie 2 Wojny Światowej. Jest to też miejsc gdzie więziony był narodowy bohater Filipin José Rizal.

Byliśmy akurat w czasie święta i cały park był pełen boys scouts- nie było okazji wymienić się chustami, bo ja swojej nie miałam przy sobie ale to misja specjalna na przyszłość.

Spróbowałam też lodów o smaku awokado i o smaku sera. Na razie ocena 6/10 nie negują tego wynalazku.

Z wszystkich rzeczy które próbowałam do tej pory mogę powiedzieć że na prawdę nie lubię zielonej galaretki (ona jest o smaku jakiś liści) i mleczkiem kokosowym.

Poza tym w okresie okolonoworocznym miałam dużo czasu na spacerowanie i zwiedzenie okolicy, poznanie trochę domu, bycie na Mszy w Tagalog itd.

Nowy rok spędziłam z Shareen, Kylem i Maru oglądając fajerwerki z dachu SanLo, śpiewając karaoke, jedząc tartę z kokosem - w sumie pierwszy raz jadłam świeżego kokosa, poznając przyjaciół Maru i kulturę spędzania Nowego Roku w gronie przyjaciół i rodziny przy ogrodowym stole postawionym na środku ulicy. Mimo że nie miałam w sumie żadnych oczekiwań co do Nowego roku jestem bardzo wdzięczna za to jak on wyglądał tego że mogłam spędzić go z innymi, iść na Mszę, poznać Filipiny "od wewnątrz"

Pierwszego stycznia spotkaliśmy się też żeby razem zagrać w kosza, a następne kilka dni było bardzo chillowych z oglądaniem filmów do kolacji. Ponieważ social mission jeszcze nie wystartowała i był to też czas wakacji braci i siostr. Więc w samym SanLo pusto a ja spędzałam czas na zmianę z braćmi kiedy siostry pojechały na wakacje, dwa dni sama (na kolejnych nowych smakach obiadów z Kaylem i Shar) i siostrami kiedy wróciły (chillowy obiad z filmem)

W oczekiwaniu na styczeń miałam też dużo czasu na zadawanie sobie podobnego pytania jak na początku w Saragossie. Tylko tym razem nie było to: Co ja tu robię/co ja robię z moim życiem?

A raczej: Dlaczego ja? Dlaczego wierzę że mnie tu zawołales skoro jest tyle ludzi którzy mogli zrobić to lepiej/ są bardziej otwarci/ znają język/ więcej się modlą/ mogliby lepiej pasować/ pomóc?

I to była ta najtrudniejsza część całego tego początku na Filipinach

Kącik ciekawostek

- mieszkam w 412 Barangayu (to taka najmniejsza jednostka administracyjna coś jak dzielnica)
- Wspólnota kocha grać w planszówki, wróćę znając mega dużo nowych gier zwłaszcza karcianych
- Na prawdę je się ryż 3x dziennie

- Na Filipinach da się jeździć na łyżwach i to w galerii

- W Maku mają zestawy z ryżem, a do picia coke float czyli coca-colę z lodami waniliowymi

- Ludzie w podobnym wieku mieszkający na jednej ulicy two grupy znajomych takie Teamy mają swoje nazwy i koszulki i np. W takich grupach spędzają nowy rok



Dziękuję wam wsparcie mnie i tej misji, modłę się za was

Bless Klara